

Siedzę przy kuchennym stole z kubkiem herbaty, próbując się uspokoić, zanim pojedę do szkoły po Millie. Muszę być w lepszym stanie, kiedy się z nią spotkam. Moja córeczka zasługuje wyłącznie na dobry nastrój.

Jestem tak pogrążona w myślach, że ledwie dociera do mnie odgłos pukania do drzwi. Słyszę go, a jednak przez chwilę odnoszę wrażenie, że nie ma on ze mną nic wspólnego.

W końcu wracam do rzeczywistości, podnoszę się z krzesła i idę do korytarza. Kto może pukać do drzwi w czwartkowe popołudnie?

Jest to ostatnia osoba, której bym się spodziewała, i aż muszę uczeplić się drzwi, żeby utrzymać równowagę.

– Steve! Chryste, co ty tutaj robisz?

Myliłam się, kiedy wątpiłam, że będę w stanie go rozpoznać. Jest starszy, schludniejszy, ale wciąż ma te same zwisające blond włosy i niebieskie oczy.

– To miłe, szczególnie że przyjechałem specjalnie po to, by się z tobą zobaczyć. – Zerka mi przez ramię, jakby sprawdzał, czy jestem sama. – Mogę wejść?

– Nie! Oczywiście, że nie. – Ściskam trochę mocniej drzwi. – Ash może wrócić w każdej chwili, a nie powinien cię tutaj zobaczyć.

To dość mało prawdopodobne, żeby zjawił się o tej porze, ale Steve tego nie wie, a ja muszę go splawić. Nie chcę go tutaj.

Steve wyraźnie mnie ignoruje.

– Gdzie jest Millie?

– W szkole, ale za chwilę muszę po nią pojechać. Steve, co ty, kurwa, sobie wyobrazasz, zjawiając się ot

tak pod moimi drzwiami? Rozmawialiśmy już o tym, że musimy zachować to w tajemnicy.

– Ty tak powiedziałaś, a ja nie pamiętam, żebym się na to zgodził. Prosisz mnie naprawdę o wiele. Może chciałbym przekonać się, jak wygląda sytuacja, zanim się zgodzę?

Gapię się na niego z nadzieją, że na mojej twarzy nie maluje się trwoga.

– Niczego od ciebie nie chcę. Zachowujesz się po prostu niedorzecznie. Proszę, idź już. Wpadnę do ciebie, może jutro, kiedy Millie będzie w szkole.

Wydyma dolną wargę w bardzo nieatrakcyjny sposób.

– Nie da rady, obawiam się. Zamierzam się zatrzymać w samym środku niczego – gdzieś na wzgórzach – u znajomej.

Dlaczego się pojawił tutaj, w Manchesterze, ponad trzysta kilometrów od domu? Czy ja miałam rację? Czy to jego spojrzenie czułam na karku w poniedziałek? Ta myśl przyprawia mnie o dreszcz.

– Śledzisz mnie?

Parska śmiechem.

– Daj spokój. Powiedziałbym ci, że zamierzam dziś wpaść z wizytą, gdybyś odpowiedziała na moją wiadomość. Nie pomagasz, ignorując mnie w taki sposób, wiesz? To poważna decyzja, a jeśli chcesz, żebym był po twojej stronie, powinnaś być dla mnie nieco miłsza, nie sądzisz?

Nie wiem, co na to odpowiedzieć. Nie chcę zaoznaczać sytuacji, ale on stoi za blisko i to sprawia, że czuję się niekomfortowo. Jeśli cofnę się o krok, może to uznać za zaproszenie do wejścia do domu, tkwię

więc nieruchomo, czując na policzku jego oddech cuchnący starym tytoniem.

– Może będę cię śledził. To wcale nie taki głupi pomysł. Nie będę z tobą rozmawiał, zachowam dystans.

Nie chcę tego. Ta myśl przepętnia mnie strachem, nie mogę jednak powstrzymać człowieka przed chodzeniem po ulicy, a wiem, że Steve jest wystarczająco uparty, żeby skrócić ten dystans, jeśli nie zachowam się odpowiednio.

Chyba dostrzega niepewność w moich oczach, bo cofa się z szelmowskim uśmiechem na twarzy.

– Nie rozglądaj się, Jo. Będę tuż za tobą.

Wracając ze szkoły z Millie, czuję się niekomfortowo. Przez cały czas odnoszę wrażenie, że Steve nas obserwuje, ale powstrzymuję się przed jego wypatrywaniem. Millie jak zwykle podskakuje wesoło, opowiadając mi o swoim dniu i o tym, jak pomogła Zofii nauczyć się kilku nowych słów.

– Pomyślałam, mamó, że powinna nauczyć się słów „proszę” i „dziękuję”, trudno jednak wytłumaczyć, dlaczego tak się mówi. – Chichocze. – I tak by nie zrozumiała, więc zaczęłam je powtarzać w odpowiednich miejscach i wiesz co?

– Nie, powiedz.

– Kiedy poszliśmy na lunch, wzięła swój talerz i powiedziała „dziękuję”. Fantastycznie, prawda?

Cudownie jest widzieć jej podekscytowanie, ale chyba wyczuwa, że coś jest nie tak, bo nie drocę się z nią ani nie próbuję jej rozśmieszyć.

– Dobrze się czujesz, mamó?

Uśmiecham się i kiwam głową, ale Millie nie daje się oszukać. Chwyta mnie za rękę i prowadzi w milczeniu przez resztę drogi.

W końcu docieramy do domu i zamykam za nami drzwi. Natychmiast odzywa się mój telefon.

SŁODKI DZIECIAK. CHYBA ZACZNĘ SIĘ ZASTANAWIAĆ.

Chcę mu odpowiedzieć, ale co mam napisać? „Popełniłam błąd. Odejdź, proszę, i daj nam spokój”?

Taka jest prawda. Naprawdę popełniłam błąd, i to poważny. Do tego nie wiem zupełnie, jak wydostać się z tego bagna, w które sama się wpakowałam.

Przechodzimy z Millie do kuchni, gdzie mała wypakowuje na stół książki z plecaka. Nalewam jej szklanek mleka, a ona informuje mnie, że idzie odrobić lekcje. Lekcje w wieku siedmiu lat! Jestem temu zdecydowanie przeciwna, ale ona to uwielbia i robi to z niemal religijną czcią.

Nieco poniewczasie przypominam sobie, że zaprosiłam na dzisiejsze popołudnie część grupy teatralnej, żeby popracować nad kostiumami na następną produkcję. Chwytam za telefon, żeby to odwołać, kiedy rozlega się dzwonek do drzwi. Już za późno, żeby je odesłać.

Pięć kobiet wchodzi do mojego domu, śmiejąc się i szczebiocząc. Jedyne Tessa zauważa, że nie mogę się już doczekać, kiedy wyjdą za drzwi.

Dzieje się tak dopiero po dwóch godzinach, zanim jednak znajduję czas, żeby poczuć się winna z powodu braku uwagi poświęconej przyjaciółkom, znów odzywa się mój telefon.

CHCĘ POGADAĆ. MOGĘ TERAZ WPAŚĆ? WIDZĘ, ŻE

TWOJE KOLEŻANKI JUŻ SOBIE POSZŁY.

On mnie obserwuje. Czuję gęsią skórkę na całych ramionach, a palce mi się trzęsą, kiedy piszę odpowiedź.

NIE. ASH JEDZIE DO DOMU.

Nie mam tak naprawdę pojęcia, kiedy wróci. Przełączam się na niego, żeby go o to zapytać, kiedy znów słyszę sygnał wiadomości.

NIE BĘDĘ CZEKAŁ W NIESKOŃCZONOŚĆ.

5

Sobota

– Millie, idź zapytać tatusia, czy napije się herbaty, dobrze, kochanie?

Moja córka odkłada marker na kuchenny stół i posłusznie rusza w stronę schodów. Słyszę, jak cieniutkim głosikiem woła Asha, kiedy ten w gabinecie czyta dokumentację pacjenta, przygotowując się do operacji, którą ma przeprowadzić rano. Rzadko pracuje w niedziele, ale to wyjątkowa sytuacja, a on podchodzi do tego bardzo sumiennie.

– Tatuś już schodzi – oznajmia Millie, wracając do rysowania.

Podchodzę do niej i zerkam nad jej ramieniem, nie mogąc się powstrzymać od przeczesania palcami jedwabistych blond włosów i pocałowania w miękką

policzek. Często się zastanawiam, jak udało mi się stworzyć coś tak doskonałego, szczególnie że jest taka drobna i delikatna – całkowite przeciwieństwo mnie.

Moja matka zawsze powtarzała, że jestem posągowa – zazwyczaj jako komplement, choć w jej ustach był to eufemizm oznaczający, że jestem za wysoka i zbyt dobrze zbudowana. Byłam dziewczyną, która nie znosiła jakichkolwiek ćwiczeń i zawsze miała niewielkie szanse na to, by być szczupłą. Nigdy nie udało mi się zostać piękną, bezbronną i kruchą istotą, co moja matka uważała za istotne do usidlenia mężczyzny. Jeśli sądziła, że to mój główny cel w życiu, to znaczy, że w ogóle mnie nie zna.

Wzdycham, wracając do przygotowywania kolacji. Szykuję typowy sobotni posiłek wieczorny – dużą miszkę zapiekanki z mięsem i ziemniakami z pyszną, chrupiącą warstwą. Później zaplanowaliśmy obejrzenie jakiś bezsensowny talent show w telewizji, który uwielbia Millie, stłoczeni na jednej sofie. Nie pamiętam nawet, co dokładnie zamierzamy oglądać – *The Voice*, *X Factor* czy *Mam talent*. Wszystkie zlewają mi się w jedno, choć podobają mi się te przesłuchania, szczególnie kiedy uczestnik jest absolutnym beztalenciem, ale aż ocieka pewnością siebie. Dlaczego nie? Może warto takim być. Powinniśmy wszyscy w siebie wierzyć, inaczej nigdy niczego nie osiągniemy.

Próbuję nie myśleć o rozmowie, którą muszę przeprowadzić z Ashem po tym, jak już Millie pójdzie do łóżka. Wiem jednak, że nie mogę tego dłużej odwlekać.

Ash wchodzi do kuchni, kiedy wyjmuję z piekarnika mięso, gdzie dusiło się rozkosznie przez ostatnich kilka

godzin.

– Dodam tylko ziemniaków, a potem zrobię ci herbaty – mówię, uśmiechając się do niego przez ramię.

Odpowiada uśmiechem i pochyla się nad rysunkiem Millie. Wskazuje postać ubraną na czarno.

– A to kto? Mamusia?

Widziałam już ten rysunek i pokazuję mu język. Szczerzy do mnie zęby, a Millie chichocze.

– Nie, tatusiu, to wiedźma.

– A co ta wiedźma robi? – pyta.

– Przyszła mnie zabrać do swojego zamku.

– To wiedźmy żyją w zamkach? – Ash zawsze zwraca uwagę na szczegóły, a Millie znów się śmieje.

– Ta akurat tak, ale mnie nie złapie, bo zaraz narysuję ciebie. Ty mnie uratujesz.

Ash się pochyla i całuje ją w głowę.

– Racja. Zawsze uratuję moją małą Millie.

Unosi główkę i uśmiecha się do niego z taką miłością, że aż topnieje mi serce. Kocha go, a on nie mógłby być jeszcze lepszym tatą, przez co jeszcze trudniej jest mi odmówić tego, czego chce.

Przenosi spojrzenie na mnie, a ja przez chwilę widzę w jego oczach ból – ból, który sama wywołałam – i zastanawiam się momentalnie, czy nie jestem niesprawiedliwa.

– Oto twoja herbata – mówię. – Millie, możesz sobie jeszcze trochę porysować, kochanie? Muszę porozmawiać z tatusiem o jego planach na przyszły tydzień.

Daję mu znak głową, żeby poszedł za mną do salonu. Unosi brwi, ale słyszę za plecami jego kroki na panelach.

Zrzucam na podłogę stertę kostiumów, nad którymi zgodziłam się popracować, po czym siadam na sofie. Ash zerka na panujący tutaj bałagan, ale nie komentuje go w żaden sposób. Nie siada jednak, tylko chodzi w tę i we w tę. Może to dobry moment, żeby wspomnieć o zdjęciu na Tinderze, ale odkładam to na później. W ten sposób tylko niepotrzebnie doprowadziłabym do większego napięcia.

– To nie może dłużej trwać, Ash. Wiem, że cię zraniłam, ale musimy nauczyć się z tym żyć. Wiesz, że cię kocham, prawda? – pytam.

Splata dłonie na karku, a na jego twarzy gości wyraz bezradności. W końcu ściąga okulary i przeciera oczy.

– Nie sądzę, żebym był choć trochę mądrzejszy w tej kwestii, Jo. Jesteś cholernie niezależna. Rozumiem to i wiem, skąd się bierze. Nie uświadamiasz sobie jednak, że ta sama niezależność buduje jednocześnie barierę. Czuję się niepotrzebny.

Wzdycham z rozpaczą. Rozmawiamy o tym co kilka dni od ostatnich trzech miesięcy i nie robimy żadnych postępów.

– Sam fakt, że nie chcę ślubu, wcale nie oznacza, że nie pragnę spędzić z tobą reszty życia. Marzę o tym! Niczego więcej mi nie potrzeba. Jak możesz czuć się niepotrzebny? To ty spajasz tę rodzinę. Potrzebuję cię. Millie cię potrzebuje.

Spuszcza wzrok i mówi cicho:

– Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo czuję się przez ciebie odrzucony.

Przypomina mi się wieczór sprzed trzech miesięcy, kiedy Ash mi się oświadczył. Włożył mnóstwo wysiłku

w przygotowania – piękna restauracja, kwiaty, szampan. Kupił nawet pierścionek.

A ja powiedziałam „nie”.

Wstaję z sofy i podchodzę do niego, unosząc ręce, żeby oprzeć mu je na ramionach.

– Och, daj spokój, Ash. Nie odrzucam cię. Odrzucam jedynie małżeństwo, a to...

– Mamo! – Słyszę wołanie Millie dobiegające z kuchni. – Chyba coś się przypala.

Opuszczam ręce. To bezcelowe, a ja po raz pierwszy się zastanawiam, czy straty, których narobiłam, da się jeszcze w ogóle naprawić.

6

Kolację jemy jak zwykle w kuchni. Pomimo panującego tutaj nieporządku jest to moje ulubione pomieszczenie w domu. Uważam ją za bardzo przytulną z moją piękną, szaroniebieską kuchenką na jednym końcu i piecem opalany drewnem na drugim. Słysząc uderzające o szyby krople deszczu, ale my wciąż się znajdujemy w blasku żółtego światła rzucanego przez miedziany żyrandol zawieszony nad stołem ze świerkowego drewna.

Ash postanowił chyba na razie nie okazywać swojego rozczarowania, choć jestem pewna, że to tylko tymczasowe. Śmieje się w reakcji na opowiedaną przeze mnie historię z jednej z prób grupy teatralnej,

kiedy to doszło do sprzeczki między dwiema członkiniami różniącymi się zdaniem co do tego, która z nich powinna stać na środku sceny.

Uśmiechamy się do siebie, kiedy rozlega się pukanie do drzwi wejściowych. Trzy głośne stuknięcia.

– Dzwonek nie działa? – rzucam z niezadowolaniem, odsuwając krzesło.

Ash daje mi ręką znak, żebym została.

– Ja otworzę.

– Nie – odpowiadam szybko. – Siedź.

Tylko jedna osoba nie korzysta z dzwonka przy drzwiach. Steve. Proszę, niech to nie będzie on. Ale kto inny miałby się zjawić przy tej paskudnej pogodzie? Jeśli to Steve, muszę go natychmiast odprawić.

Idę do holu i otwieram frontowe drzwi, gotowa rzucić mu odpowiednią wiązanekę, ale na zewnątrz dostrzegam dwóch mężczyzn, których nie rozpoznaję. Jeden z nich wysuwa przed siebie portfel z odznaką.

– Sierżant Bruce Isles – przedstawia się. – To mój kolega, posterunkowy Iain Waterman. Czy możemy wejść do środka?

Pierwsza myśl, która pojawia się w mojej głowie, dotyczy jednego z dzieciaków. Czy coś mogło się stać Noushy lub Samiemu? O Boże, jeśli tak, Ash tego nie przeżyje.

Po chwili wahania otwieram szerzej drzwi i mężczyźni przekraczają próg.

– Chcielibyśmy zobaczyć się z panem Ashrafem Rajavim. Zastaliśmy go w domu?

Przełykam ślinę i otwieram usta, by zawołać Asha, kiedy drzwi prowadzące do kuchni się otwierają i on sam materializuje się w holu. Podchodzi szybko do

drzwi za jego plecami i je zamykam, nie chcąc, by Millie cokolwiek słyszała.

– Pan Rajavi? – pyta sierżant.

– Tak? – Ash marszczy czoło. Zapewne myśli o tym samym co ja, chwytam go więc za rękę i ściskam.

– Ashrafie Rajavi, jest pan aresztowany pod zarzutem stosowania przemocy wobec osoby w wieku poniżej szesnastu lat. Ma pan prawo do zachowania milczenia, ale może panu to zaszkodzić, jeśli nie powie pan czegoś, na co później powoła się na swoją obronę w sądzie. Wszystko, co pan powie, może zostać przekazane jako dowód.

Ash wyszarpuje swoją dłoń z mojej, a ja odwracam głowę, żeby na niego spojrzeć. Stoi w bezruchu, wpatrując się w mężczyzn. Wygląda na tak samo przerażonego jak ja. Czy to ma jakiś związek z jednym z jego pacjentów?

Posterunkowy wyciąga ręce i chwyta Asha za nadgarstek, żeby założyć mu kajdanki.

– Proszę się odwrócić – nakazuje i przeciąga Ashowi drugą rękę za plecy, by zatrasnąć drugą obręcz.

– To z pewnością nie jest konieczne – mówię drżącym głosem.

– Pani Joanna Palmer, zgadza się? Matka Millie Palmer?

Patrzę w poważne oczy detektywa i kiwam głową.

– Tak, zgadza się.

– Bardzo mi przykro, panno Palmer, ale otrzymaliśmy z dwóch odrębnych źródeł zgłoszenia, że pani partner, Ashraf Rajavi, dopuścił się do zastosowania niepotrzebnej siły i aktów przemocy wobec pani córki, Millie Palmer. Zabieramy go na posterunek

celem przesłuchania.

Przenoszę przerażone spojrzenie na Asha. To nie może być prawda. Nie Ash. On kocha Millie.

– Nigdy nie zrobiłbym jej żadnej krzywdy, Jo. Musisz mi uwierzyć. – W blasku lampy oświetlającej korytarz twarz Asha wydaje się zielona.

Kręcę głowę. Musi być jakieś wytłumaczenie. Z pewnością doszło do jakiegoś nieporozumienia.

– Ash jest chirurgiem dziecięcym, na miłość boską – walczę, starając się nie podnosić głosu w trosce o Millie. – On nie krzywdzi dzieci, on je ratuje!

Detektyw, wysoki mężczyzna o zaczesanych do tyłu włosach i twarzy, która wydaje się nigdy nie uśmiechać, zwraca się do mnie.

– Obawiam się, że mamy zeznania dwóch zupełnie niezależnych świadków, musimy to zatem potraktować z całą powagą.

Przez otwarte drzwi wejściowe dostrzegam jeszcze dwie osoby – mężczyznę i kobietę. Odwracam się z powrotem do detektywa, który zaczyna mówić:

– To jest pani Hobson z opieki społecznej, towarzyszy jej jeszcze jeden funkcjonariusz z naszego zespołu. Zostawimy panią teraz w ich rękach.

Nie wiem, o czym on mówi. Dlaczego muszę pozostać w czyichkolwiek rękach?

Boję się.

Co ty narobiłeś, Ash?

Muszę przestać myśleć w taki sposób. Zorientowałabym się, gdyby krzywdził Millie, prawda?

Młodszy detektyw chwyta Asha pod rękę i kieruje go w stronę drzwi.

– Tędy, proszę.

Wiem, że powinnam coś powiedzieć, ale w tej chwili myślę tylko o Millie. Ona nie może tego zobaczyć. Cofam się o krok i opieram o klamkę drzwi kuchennych. Cokolwiek się wydarzy, nie wolno jej ujrzeć tatusia zakutego w kajdanki.

Czuję, jak zaciska mi się gardło i nie jestem w stanie wypowiedzieć ani słowa, kiedy wyprowadzają go na zewnątrz. Słyszę tylko rozpacz w głosie Asha, który opuszcza werandę i wychodzi na ścieżkę.

– Powiedz Millie, że ją kocham.

A potem odjeżdżają.

7

Pracownica opieki społecznej, szczupła kobieta o wąskiej twarzy, przedstawia się jako Janet. Mija próg, a towarzyszący jej mężczyzna zamyka delikatnie drzwi.

– Rozumiem, że to musi być dla pani bardzo trudne, panno Palmer. Czy możemy gdzieś porozmawiać, zamiast stać w korytarzu?

Zerkam na drzwi prowadzące do kuchni, ale Millie na razie nie podjęła próby jej opuszczenia. Wkrótce się to pewnie zmieni.

– Proszę dać mi chwilę – odpowiadam.

Kobieta zbliża się do mnie o krok.

– Obawiam się, że nie mogę pozwolić, by znalazła się pani sam na sam z Millie. Wyjaśnię to później, ale

proszę zostawić drzwi otwarte, kiedy będzie z nią pani rozmawiała.

Co ona chce mi powiedzieć? Dlaczego nie mogę zostać sama z moim dzieckiem?

Otwieram drzwi kuchenne i biorę głęboki wdech, żeby uspokoić nerwy.

– Millie, muszę porozmawiać z tą panią. Tatuś musiał wyjść. Możesz chwilę pobyć sama, skarbie?

Słyszę, jak coś mamrocze, zapewne z ustami pełnymi zapiekanki, więc zamykam cicho drzwi. Opieram się o nie przez chwilę i wycieram grzbietem dłoni łzy, które napłynęły mi do oczu. Millie pomyśli, że Asha wezwano do szpitala, więc dzięki Bogu nie powinna się specjalnie martwić.

Bez słowa wskazuję kobiecie i detektywowi drogę do salonu.

Kiedy tylko siadamy, mężczyzna przekazuje mi szokującą informację:

– W związku z charakterem zarzutów wobec pani partnera musimy zabrać Millie, żeby zadać jej kilka pytań.

Janet patrzy na mnie z troską, ale wyraźnie czuję krew pulsującą w żyłach.

– Nigdzie jej nie zabierzecie. To w ogóle nie wchodzi w rachubę – syczę. Mam ochotę krzyknąć, ale Millie z pewnością by to usłyszała. – Pytajcie ją, o co chcecie, ale tutaj, przy mnie.

– Przykro mi. Wiem, że to dla pani stresująca sytuacja – mówi Janet – ale musimy porozmawiać z nią bez pani obecności, więc nie będzie pani mogła z nią pojechać. W tej chwili nie wiemy, czy dopuściła pani do domniemanej przemocy, czy może brała w niej

udział, dlatego nie może mieć pani jakiegokolwiek wpływu na jej odpowiedzi.

Zaczynają mi się trząść nogi. Jak oni mogą myśleć, że mogłabym skrzywdzić Millie albo na to pozwolić?

– To jest po prostu niedorzeczne. Millie to moje dziecko i nigdzie się beze mnie nie ruszy. Lepiej, żebyście to zrozumieli w tej chwili.

Kobieta rzuca mi współczujące spojrzenie. Chyba spodziewała się mojego oporu, ale to detektyw postanawia zabrać głos.

– To dla pani trudny czas, rozumiem to doskonale, ale nie może nas pani powstrzymać przed wykonywaniem pracy. Jeśli tak będzie, wezwę inny zespół, który aresztuje panią pod zarzutem utrudniania śledztwa, a tego przecież nie chcemy, prawda? Zachowajmy więc spokój, tak będzie lepiej dla pani córki.

W tym momencie zastanawiam się, czy najlepszym posunięciem nie byłoby pobiec do kuchni i zablokować drzwi od środka. W tej samej chwili wyczuwam za sobą ruch i zerkam przez ramię.

– Mamusiu?

Słyszę pełen niepokoju głos mojej córki, która musiała wyczuć panujące tu napięcie już w momencie, kiedy otworzyła drzwi.

– Cześć, Millie – mówi kobieta. – Jestem Janet. A to Bob.

Millie patrzy niepewnie na mnie i na dwoje obcych siedzących na sofie. Biorę głęboki oddech i uśmiecham się do niej uspokajająco. Podchodzi do mnie powoli i wspina się na moje kolano, co tylko udowadnia, jak bardzo się boi. Cokolwiek się wydarzy, muszę zapewnić jej poczucie spokoju.

– Millie, Janet chciałyby z tobą o czymś porozmawiać. To nic strasznego. Musisz tylko odpowiedzieć na pytania. Dobrze, kruszynko?

– Jakie pytania?

– To nic trudnego, Millie – wtrąca się Janet. – To nie test jak w szkole. Chcemy po prostu zapytać o to, co lubisz robić, porozmawiać o twojej rodzinie, o ulubionych zabawach. To bardzo proste.

– Widzisz? – dodają. – Wszystko będzie dobrze.

Patrzy mi w oczy, którym staram się nadać jak najweselszy wygląd.

– Okej – szepcze.

– Coś ci powiem – mówi Janet. – Może pójdziesz do swojego pokoju i zabierzesz ze sobą swoją ulubioną zabawkę?

Czuję, jak ciało Millie sztywnieje.

– Dokąd jedziemy? – pyta mnie.

– Musimy cię zabrać w takie wyjątkowe miejsce. Spodoba ci się. Jest tam dużo zabawek. Nie będziesz tam długo.

Mam ochotę wrzasnąć na tę kobietę, choć oczywiście nie zrobię tego na oczach Millie.

– To dobry pomysł – potwierdzam. – Skocz do pokoju i przynieś JuJu.

Daję jej całusa w policzek i jeszcze raz uśmiecham, a Millie schodzi z mojego kolana i idzie po swoją lalkę.

Kiedy tylko zamyka drzwi, mój uśmiech znika i pochylam się do przodu z łokciami wspartymi na kolanach.

– Jeśli nie mogę z nią pojechać, to kto się nią zajmie? Nie będzie chyba sama?

Janet kręci głową.

– Przykro mi, ale w tych okolicznościach nie może jej towarzyszyć nikt z rodziny. Ktoś mógłby próbować chronić pani partnera lub nawet panią. Bezpieczeństwo ma dla nas zawsze najwyższy priorytet, zostałam zatem wyznaczona przez policję jako stosowna osoba dorosła. Mam doświadczenie w tej pracy, panno Palmer. Dopilnuję, żeby była spokojna. Bob będzie zadawał pytania, a ja się nią troskliwie zaopiekuję. Zawsze tak postępuję, proszę mi wierzyć.

Nie czuję się szczególnie uspokojona.

– Musimy dopilnować, żeby Millie przeszła przez to jak najłagodniej – mówi Bob. – Mam córkę w jej wieku. Będę delikatny, ale dla jej dobra musimy to wszystko dokładnie zbadać. A kiedy porozmawiamy już z panem Rajavim i z Millie, niewykluczone, że zechcemy zadać kilka pytań również pani.

Chcę krzyknąć, że nic złego się nie działo, ale w mojej głowie zaczyna kiełkować niepokojąca myśl. Czy byłam zaślepiona? Może czegoś nie dostrzegłam? Odrzucam ją i skupiam się na Millie i na tym, co się obecnie dzieje.

– Dokąd – a zastrzegam, że chciałabym to wiedzieć dokładnie – ją zabieracie?

Janet podaje mi adres i numer telefonu, a ja zapisuję dane w telefonie.

– To ośrodek pomocy społecznej – dodaje. Czuję się dzięki temu odrobinę spokojniejsza. Przynajmniej nie zabiorą Millie na posterunek policji w sobotni wieczór. – Wróci do pani już niebawem, obiecuję.

Uświadamiam sobie, że nie zapytałam nawet, na który posterunek zabrano Asha. Skupiłam się wyłącznie na Millie, ale kiedy pytam o to Boba, uzyskuję od-

powiedz. Chcę go zapytać, kiedy jego zdaniem Ash wróci do domu, ale otwierają się drzwi i do salonu wchodzi Millie, przyciskając do piersi Juju.

– Dobrze, Millie, ubierz się, proszę – mówi Janet.

Moja córka patrzy na mnie okrągłymi oczami.

– Ty nie jedziesz, mamusiu?

Kłękam przed nią, żeby zrównać się z nią spojrzeniami, i delikatnie ujmuję jej dłonie.

– Nie mogę, kochanie. Muszę tu poczekać, ale Janet się tobą zaopiekuje.

Uśmiecham się uspokajająco, widzę jednak niepewność w jej oczach, więc wstaję i podnoszę córkę. Zaciska mi ręce wokół szyi, a nogi wokół pasa. Jej gorące łzy kapią na moją twarz, zamykam więc powieki, żeby do niej nie dotrzeć.

– Nie chcę jechać bez ciebie, mamusiu – łka.

– To nie potrwa długo, skarbie. Niedługo wrócisz. – Odnoszę wrażenie, że serce rozrywa mi się na pół.

– Obiecuj – mówi, przetykając głośno ślinę.

– Obiecuję.

Stawiam ją na podłodze, przechodzimy do korytarza i pomagam jej włożyć ćplaszczyk.

– Czy mogę prosić o pani numer telefonu, panno Palmer? – pyta Bob. – Będziemy w kontakcie. Lepiej, żeby nie opuszczała pani domu, na wypadek gdybyśmy wysłali goś z pytaniami.

Próbując zachować spokój w głosie, podaję mu numer, który zapisuje w notatniku. Po chwili obserwuję, jak prowadzą Millie ścieżką w stronę samochodu zaparkowanego na podjeździe tuż za moim. Nie spuszczam wzroku z córki, która siada w foteliku na tylnym siedzeniu. Wydaje się taka mała. Staram się

pomachać do niej wesoło, jakbym zapewniała, że wszystko jest w najlepszym porządku.

Ale nie jest.

To najgorszy moment w moim życiu.